Nr. 238 We Lwowie Czwartek dnia 27. Sierpnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 ct. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 26. sierpnia.

Przeglądając dzienniki niemieckie, znajdujemy w nich znowu wiązankę rozumowań na temat dymisji ministra wojny. Na podstawie najbardziej wiarygodnych informacyj zaprzeczają *N. Nachrichten* wiadomości, że kanclerz Hohenlohe wniósł podanie o dymisję. Kanclerz jest zupełnie zdrów i ani ze względów zdrowia, ani z jakiegokolwiek innego powodu, nie myśli ustępować. Również *Köln. Ztg* i *National Ztg.* uważają dymisję Hohenlohego za wprost wykluczoną.

Omawiając wywody *Reichsanzeigera* w sprawie dymisji ministra wojny, Bronsarta, zaznacza *Köln Ztg*, iż żadna, choćby nieco tylko poinformowana osobistość, nie wierzy, iżby ustąpienie ministra odbyło się w tak łagodny sposób, jak to chce przedstawić *Reichsanzeiger*. Z przeszłości wiadomo, iż rola gabinetu wojskowego jest wielką i że gabinet nie ogranicza się tylko do załatwienia czysto technicznych kwestyj. Dziś władza ta, po zupełnem oddzieleniu od ministerjum wojny, osiągnęła jeszcze większy wpływ.

Eugenjusz Richter opowiada w *Freisinnige Ztg.*, iż były minister wojny Bronsart raz po posiedzeniu komisji budżetowej rzekł do niego: „Gdybyś pan wiedział z jak wielkiemi trudnościami mam nieraz do walczenia!“ Oświadczenie to nastąpiło z powodu pewnej nieprawidłowości w rachunkach, która zaszła wskutek winy gabinetu wojskowego.

Wczoraj rozpoczęły się w Dortmundzie obrady wiecu katolików niemieckich. Czytamy z tego powodu w *Germanji*: „Katolicy niemieccy z większą ochotą zwrócą myśl ku Bogu, ile razy wspomną o postępach, jakie sprawa ich poczyniła w Niemczech. Tem żywiej zaś mieć będą przed oczyma fakt, że nie odzyskaliśmy wszystkiego, cośmy posiadali przed *Kulturkampfem*, i co było celem ostatecznym naszego Windthorsta. Tak więc mowa być może jedynie o postępie wśród nieuniknionego cofania się, a do jakiejś powszechnej radości wcale nie ma powodu. Wszystko mieści się w słowie „prawo o jezuitach“. Testament Windthorsta, którego wykonawcą jest hr. Ballestrem i który tenże z zaufaniem złożył w ręce hr. Hompescha, nie może pozostać niewykonanym.

„Może jeszcze głośniej, niż zwykle, zabrzmi w Dortmundzie wołanie o chrześcijańską szkołę ludową. Potrzeba stała się bowiem coraz wyraźniejszą, a położenie w ciałach prawodawczych nie było jeszcze nigdy tak pomyślne dla szkoły chrześcijańskiej.“

* * *

O teraźniejszym stanie powstania w Macedonji wywołanego wtargnięciem oddziałów zbrojnych z Grecji, a nie popartego należycie przez ludność miejscową, donosi *Politische Correspondenz*.

„Wysłane niedawno na półwysep chalcedyjski wojska tureckie w sile 750 nizamów i szwadronu kawalerji oczyściły z powstańców cały okrąg Saligoros i zajęły pozycją oszańcowaną w pobliżu tej miejscowości. W okolicy tej przebywało do sześciu oddziałów zbrojnych, które nie utrzymywały żadnego związku pomiędzy sobą. Ze źródeł tureckich słychać, że na granicy bułgarskiej, o trzy kilometry od Küstendilu, przyszło znowu do walki, w której rozbito zupełnie większą bandę bułgarską. W sferach bułgarskich do d. 15 go b. m. nic o tem nie wiedziano. Na granicy greckiej odbył się w ostatnich dniach szereg potyczek, przyczem się pokazało, że znowu 120—150 powstańców greckich wkroczyło z Grecji do Macedonji“.

Pożar tli przeto, krępując siły zbrojne Turcji, które w przeciwnym razie wysłanoby do Krety. Zdaje się, że taki jest cel jedyny rozdmuchanego w południowej Macedonji pożaru rewolucyjnego.

* * *

W Dublinie otwartym zostanie w tych dniach „Kongres rasy irlandzkiej“, na który zjechało się dużo Irlandczyków ze wszech stron świata — naturalnie głównie ze Stanów Zjednoczonych. Parnellici wydali już manifest swój, w którym oświadczają, że wezmą udział w kongresie, ale pod warunkiem pewnych ograniczeń. Manifest kończy się słowami:

„Znacie wszyscy ogromne oszukaństwo, nazwane konstytucją Wielkiej Brytanji, w której nie ma miejsca dla uznania i oddania praw narodowych. Kasta piratów, zasiadająca w Westminster i Whitehall (ministerstwa), wysysająca krew i siły żywotne 400 miljonów ludzi, nie wie wcale co to prawo i swoboda.“ Parnellit Healy, zdolny parlamentarjusz, oświadcza, że nie weźmie udziału w kongresie dla tego, że Dillon jest jeszcze na czele stronnictwa narodowo-irlandzkiego — i to ze szkodą dla sprawy irlandzkiej.

* * *

Z Hiszpanji w ciągu ostatniego tygodnia donoszono co dnia niemal o aresztowaniach wybitnych osób i objawach niezadowolenia ludności z obecnego nierządu socjalnego. Aresztowano byłego ministra rzeczypospolitej hiszpańskiej, Estebana, który znowu knuł spisek republikański, tudzież byłych deputowanych Lostana i Vallesa, federalistów republikańskich. W środę na placu Gracia w Barcelonie wybuchła — acz nieszkodliwie — petarda i znowu uwięziono parę osób. *Heraldo* dowiaduje się również o odkrytym planie wysadzenia w powietrze letniej rezydencji infantki Izabeli, La Granja. Pamiętamy niedawne objawy fermentu rewolucyjnego w Walencji i Geronie. Źródła rządowe przypisywały go chęci zapobieżenia dalszej ekspedycji wojska na Kubie i podszeptom flibustjerów kubańskich.

Opinja publiczna upatruje w tych wszystkich objawach znamiona powszechnego niezadowolenia z dzisiejszego stanu wewnętrznego Hiszpanji, który pod rządami Canovasa del Castillo pogorszył się jeszcze. Lepiej nie będzie, dopóki Hiszpanja choruje na raka kubańskiego.

Nowy carski służka.

Już od dłuższego czasu nasza „najserdeczniejsza“ przyjaciółka wiedeńska *N. fr. Presse* umieszcza bardzo obszerne „Zdjęcia momentalne z Rosji“, pisane w tonie wcale niedwuznacznie przyjacielskim dla caratu i sług jego. O ile artykuły te tyczyły się wyłącznie spraw czysto wewnętrznych rosyjskich, pomijaliśmy je milczeniem, nie chcąc bodaj streszczeniem tych artykułów przyczyniać się do reklamowania potęgi Rosji, o co organowi wiedeńskiemu głównie chodziło, w artykule IX. w nr. z d. 25. bm. spotykamy się jednak z bardzo obszernemi uwagami na temat kwestji polskiej w Rosji, o których przecież pomówić musimy.

Przedewszystkiem stara się korespondent petersburski *N. fr. Pr.* rzucić pewne światło na walkę katolicyzmu z prawosławiem, i traktując tę rzecz pobieżnie, dochodzi do wniosku, iż jedynie tylko wiara jest powodem nieporozumienia między Rosją a Polską, gdyż, jak powszechnie zdaniem jego sądzą w Rosji, „Polacy są lalkami, prowadzonemi przez potężną rękę.“

Tę potężną ręką jest... *ecclesia militans* — tak przynajmniej zapewniał korespondenta nikt inny tylko sam Pobiedonoscew, któremu przecież wierzyć należy! Na niemniejszą wiarę korespondenta zasługuje i Kleigels, który oświadczył, iż „Polacy osobiście zasługują na szacunek, ale ich stanowisko polityczne jest poprostu chorobą. Oni jedni są winni, iż o Rosji tak fałszywie sądzą za granicą. We Lwowie i w Krakowie istnieją fabryki — aż tak! — szerzenia fałszów o Rosji. Kierowników zna Rosja bardzo dobrze i życzy sobie tylko, aby Austrja nie żałowała kiedyś, iż pozostawiła im tyle wolnego pola do popisu“. Ręka Aleksandra III. zaciężyła na Polsce, ale w dziwny sposób podniosła dobrobyt kraju i wzmogła wpływ Polaków na wszystkich polach rozwoju ekonomicznego, tak że aż w końcu trzeba go było hamować.

Po śmierci tego cara zaczęły się objawiać prądy życzliwsze dla Polaków, wystąpił jednak przeciwko nim znowu. Pobiedonoscew, który w obecności Mikołaja II. nie wahał się potępić działalności jego pradziada Aleksandra I. w stosunku do Polaków. To oświadczenie oberprokuratora synodu podzielała jednak tylko pewna część rządu, gdyż, jak twierdzi jeden z zaufanych korespondenta, znajdujący się w blizkim kontakcie ze sferami miarodajnemi, niektórzy ministrowie zaczęli się zajmować polepszeniem (*sic!*) losu Polski. „Zaboru Polski — mówił ten zaufany — niejednokrotnie u nas w Rosji żałowano. Stworzył on ognisko niezadowolenia, ranę na naszej granicy, która umożliwia każdemu z naszych przeciwników uczynić tę ranę jeszcze dotkliwszą w razie wojny. Błąd jednak raz popełniono i cofnąć się już nie można, dlatego też należy czynić wszystko, aby położenie polepszyć. Poważną ta kwestja powstanie zawsze. Oby najbliższa przyszłość umożliwiła nam zbliżenie się do Polski i zaprzyjaźniła ją z myślą, żeby dobra swego szukała w naszem państwie, niezagrażając jego podstawom“. Czczość tych frazesów aż zanadto bije w oczy, abyśmy się zajmować mieli ich odpieraniem. Najnowsza historja z wprowadzeniem języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego może do nich posłużyć jako wielce wymowna ilustracja.

W dalszym ciągu dotyka korespondent kwestji walki, jaka się toczyła między ks Uchtomskim (*St. Pietiersburskija Wiedomosti*) i ks. Mieszczerskim (*Graždanin*) a jen. Komarowem (*Swiet*) o Polaków i opowiada o rozmowie, jaką miał z pierwszym z nich. Otóż ks. Uchtomskij oświadczył, iż wskrzeszenie Polski uważa za utopję, gdyż po stu latach zmieniły się przyzwyczajenia, interesa materjalne i potrzeby ludności, a zresztą o Polakach w Prusach, w Rosji i w Austrji nie można powiedzieć, jakoby byli dzisiaj zgodną naturą narodową (?) „Ale właśnie dlatego jest to błędem i niegodną potężnej Rosji rzeczą, gdy ta, jak to niedawno miało miejsce w Wilnie, zagraża wolności sumienia swych polskich poddanych. Narodowi, który posiada swoją kulturę, swoją literaturę, nie można przeszkadzać, aby mówił swoim językiem. Moi przodkowie stali na polach bitwy przeciwko Polakom, ojciec mój był adjutantem wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza. Posiadam jeszcze jego uniformy podziurawione polskiemi kulami. Będąc w posiadaniu takich relikwij, nie można się zachwycać polską ideą państwową, ale jako człowiek i Rosjanin życzę sobie, aby Polacy mogli zadawalniać swoje uczucie narodowe. Jeżeli to będą mogli uczynić, to należy z nimi wtedy, jeżeli już być musi, postępować surowo, aby byli rosyjskimi obywatelami państwowymi“.

Tym zapatrywaniom dawał ks. Uchtomskij niejednokrotnie wyraz, tutaj przedstawił je w więcej skrystalizowanej formie. Dał się poznać tutaj jako przyjaciel Polaków, o b y w a t e l i r o s y j s k i c h, ale nie jako przyjaciel Polaków, jako o b y w a t e l i s w e g o w ł a s n e g o p a ń s t w a. Ten przynajmniej postępuje uczciwie, nie chce uchodzić za tego, kim nie jest.

Gorszym już jest następny mąż zaufania korespondenta *N. fr. Presse* — którego nazwisko jednak dyskretnie jest przemilczanem — a który pod pokrywką pewnej przychylności dla Polaków; ukrywa do nich głęboką nienawiść, jakiej powód leży w słowach śp. arcybiskupa Felińskiego, wyrzeczonych do owego dyplomaty rosyjskiego:

— Nigdy nie wyrzeczemy się uczuć, które wypływają z tej ziemi, na jakiej stało kiedyś państwo polskie. Dopóki j e d e n Polak na tej ziemi żyje, wy Rosjanie nie jesteście swego pewni i nie będziecie mieli spokoju!

To jedno tylko dobrze zrobiła *N. fr. Presse*, że przypomniała te słowa nam Polakom, a powinniśmy je sobie dobrze zapamiętać. Zresztą w jej „Zdjęciach momentalnych“ czuć jakieś płaszczenie się przed Rosją, uniżoność, która niemal wygląda na to, jakby była dobrze zapłaconą. Ha, kto wie? Wiadomą jest rzeczą, że carat za oddawane mu usługi dobrze płacić lubi i za pomocą rubli mnoży szeregi... sług caratu. *Kuda czort nie wliezet, tam dieńgi wliezut* — powiada lud rosyjski.

Moskale na Litwie.

(*Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.*

(Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?)

Napisał ks. Jan Przybyszewski. — Lwów 1897).

XII.

Jeżeli więc uświęconą wiekami tradycją Kościoła jest, ażeby wykładać słowo boże w języku ojczystym każdego narodu, tedy śmiało można zawyrokować, iż wprowadzenie języka rosyjskiego, tak do nabożeństwa, jak i na kazalnicę w prowincjach litewskich i polskich sprzeciwia się tradycji kościelnej. Kościół bowiem Chrystusów, jako prawdziwa matka, zawsze z każdym narodem postępował miłośnie i oględnie. Poważając narody jako święte dziedzictwo Chrystusowe kościół, niosąc im pierwiastki cywilizacji i życia nadprzyrodzonego, nigdy w niczem nie naruszał ich praw ani odrębności narodowej, nie tamował ich postępu na drodze udoskonalenia się, ale kształcąc i wychowując je głównie dla wieczności, dbał także o zapewnienie im dobrobytu i szczęścia doczesnego. Przytem w nawracaniu i udoskonaleniu narodów, z natury rzeczy, dbać zawsze musiał o to, żeby głoszenie Ewangelji odbywało się zawsze w języku narodowym.

Kaznodzieja, jeżeli nie chce, ażeby wszystka jego praca kończyła się na czczym dźwięku słów, powinien nietylko doskonale znać język narodu, do którego przemawia, ale co więcej, musi być biegłym w tysiącznych owych odcieniach mowy ludowej, w owym obrazowym sposobie mówienia ludu, częstokroć musi się zniżać już nie do myśli i pojęć ludu, ale nawet do jego wyrażeń.

Kościół wyraźnie każe słowo boże we własnym języku każdego narodu ogłaszać, poleca nawet, ażeby sposób nauczania był troskliwie opracowany, ażeby z języka tego narodu, do którego się przemawia, wzięto nietylko wyrazy, ale żeby mowca wniknął w ducha tej mowy narodowej, aby zgłębił jej wszystkie tajniki i każde zdanie doskonale opracował jakoby wyrzeźbił.

Kapłan katolicki pamiętać musi o tem bardziej niż każdy inny mowca ludowy, że przemawiać powinien do ogółu, a nie do jednostek i to językiem własnym ludu i jak najzrozumialej, inaczej cel jego pracy byłby chybiony, byłby on podobnym do poety greckiego, który brakiem jasności swojega poematu wszystkich ludzi z sali wypłoszył.

Pod pewnym względem podobni są do tego starożytnego poety Antimachusa sprzedajni kapłani na Litwie, którzy, podjąwszy się wykładania ludowi polskiemu i litewskiemu nauk bożych w języku rosyjskim, chcą mu w ten sposób praktycznie pokazać, co to znaczy być „na tureckiem kazaniu“.

Oto jasno wytknięta droga, którą kościół w swem zadaniu nauczycielskiem kroczyć musi. Język rodzinny narodu, wśród którego i dla którego działa, jest dlań świętością, której pod żadnym warunkiem na szwank mu wystawić nie wolno. Ten tylko język rozbrzmiewać ma w murach świątyń pańskich, którym mówi, myśli i czuje lud, garnący się do ich ołtarzy i zanoszący przed nimi modły do Pana zastępów.

Z którejkolwiek zatem strony zapatrujemy się na sprawę, akcja rządu rosyjskiego, zmierzająca do wyrugowania na Litwie z kościołów języka ojczystego, a zastąpienia go rosyjskim, sprzeciwia się wszelkim zasadom psychicznym, sprzeciwia się tradycji kościelnej i wyraźnym naukom ojców kościoła. Jestto zatem polityka antichrześcijańska, której kościół katolicki nigdy aprobaty swej udzielić nie może.

Z innego atoli jeszcze, również niezmiernie doniosłego względu, sprzeciwia się ruszczenie nabożeństwa katolickiego tradycji, a mianowicie, iż narusza prawa narodu, których poszanowanie jest w kościele tradycyjnem.

W IX. wieku dwaj bracia Cyryl i Metody, mając podjąć się apostołowania między Słowianami, przetłumaczyli Pismo św. na język słowiański, a udając się w podróż, wzięli je ze sobą, aby naród oświecać i pouczać w jego własnym języku.

W krótkim czasie cieszyli się już owocami swej pracy, przez co ściągnęli na siebie nienawiść biskupów niemieckich, a mianowicie arcybiskupa salcburskiego Adelina, passawskiego Hermanryka i fryzyngskiego Annona, którzy, obawiając się o uszczuplenie swoich djecezji, oskarżali ich kilkakrotnie przed papieżem Mikołajem I., iż nie uczą po katolicku, lecz opowiadają jakąś podejrzaną wiarę. Biskupi ci zaś wraz z wiarą wprowadzali i germanizację, odstręczając przez to Słowian od przyjmowania chrześcijaństwa.

Rzym zawezwał obu apostołów do usprawiedliwienia się.

Jednak pomimo kilkorazowego oskarżania biskupi niemieccy zostali surowo zgromieni, apostołowie zaś Cyryl i Metody, nie doznawszy najmniejszej niechęci stolicy św., oprócz pochwał i zachęceń, gorliwiej jeszcze szerzyli chrześcijaństwo.

Słowem, po wszystkie wieki kościół trzymał się zawsze zasady, ażeby katechizm rzymski rozszerzany był pomiędzy ludem w jego ojczystym języku, bo w tym tylko języku — powiada sobór trydencki — można dostarczyć ludowi zdrowej strawy, pożytecznego i przystępnego pokarmu.

Był okres, na szczęście dawno już miniony, w którym rząd austrjacki trzymał się względem Polaków w Galicji tej samej metody, co obecnie rząd rosyjski, starał się zatem ich wynarodowić i w tym celu przysyłał im cudzoziemców na biskupów. W ten sposób na stolicy arcybiskupstwa lwowskiego osadzono w roku 1834 ks. Luschina, kapłana zresztą ze wszech miar zacnego i świątobliwego. Pierwszem jego staraniem po wstąpieniu na stolicę lwowską było zabrać się do nauki polskiego języka, a gdy widział, że mu to bardzo

(66)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.

Z księgi zniszczenia.

(Ciąg dalszy).

Jak czerwona, krwawa kula wygląda słońce po przez czarne chmury gęstego, pokrywającego niebo dymu, raz niknąc zupełnie, to znowu krwawo spoglądając na świat jak symbol zniszczenia.

A teraz.

Teraz deszcz popiołu, coraz gęstszy, pokrywający wszystko, wszystko duszący i ziemię wprawiający już nie w drżenie, lecz płatający ją na kawały, rozrywający, i niszczący wszystko.

To pada.. ś m i e r ć.

W niepowstrzymanym biegu pędzą potoki lawy, oblewające całą górę; zalewające wioski, wille, domy, ich szczątki, same jak góra, posuwająca się powoli naprzód, ziejąca żarem, z którego ogień palący, podobny do chciwie liżących strumieni rozlewa się wszędzie.

Duszący zapach siarki unosi się nad całym krajem, niszcząc i tłumiąc oddech i zabijając żywe stworzenia.

Tam, jakby cudem do nowego życia zbudzone, Echia, Epomeus, Pozzuoli, wyrzucają z potężnych kraterów płomienie i słupy ognia, dymu i popiołu, jak on, Wezuwjusz.

Oto Neapol już osiągnięty, zalany trzy czterokrotnym potokiem lawy, pochłonięty przez nią cały, i z sykiem wylewa się ta rzeka ognia w dzikie, wzburzone, spienione morze.

Słupy pary wznoszą się kipiąc w górę, grzmią torujące ogniowi ziemi nowe drogi pioruny, ziemia zapada się w siebie, drgające, latające płomyki pędzą przez czerwone chmury jaskrawo świecącego popiołu.

Nie słychać żadnego jęku.

Któżby go miał wydać!

Wszystko, co żyło, umarło. I popiół spada powoli — grzebiąc pod sobą wszystko — nawet zniszczenie...

Stracona wyspa.

I.

Sala oświetlona jasno.

Urocze panie w kostjumach raczej odkrywających zanadto, niż pokrywających, a uwydatniających ich wdzięki, toaletach; twarzyczki zarumienione z tańca i wesołości; młodzieńcy w strojach bez nagany, zachowujący się idealnie przyzwoicie; krzyżowanie się pragnących i palących spojrzeń; kokieteryjna, doskonale obliczona gra wachlarzów tu i tam, rozgrzana atmosfera w sali, przepalona zmysłowym żarem, chaos głośnych i szeptem wymawianych słów, gubienie i odnajdywanie serc, tony oszałamiających dźwięków, czarownych, wpadających do serc, do dusz, do ciał melodyj; objęcia i uściski, kręcenie się w wirowym tańcu... takim był obraz, jaki przedstawiała sala jednego z najwytworniejszych domów w Inagua.

I w ciemność nocy płynęły potoki światła z sali, tylko tonów muzyki tych nie słyszano.

Nie, któż je mógł słyszeć, skoro bałwany z rykiem rozbijały się o brzegi?

Kto je mógł słyszeć, skoro wicher huczał w wierzchołkach palm, gnąc je, jak gdyby były wikliną?

Kto je mógł słyszeć wśród życia i świstu burzy?

Kto je mógł słyszeć, skoro wicher „tornado“ tak wstrząsał domami, że aż drżały w posadach?

Kto je mógł słyszeć, skoro tornado tak szumiał i szalał i huczał i wył, że wyrywając drzewa z korzeniami, wyrzucał je w powietrze wysoko i unosił na dzikie, spienione morze?

Kogoż to wszystko jednak obchodziło w sali?

Tam przeraźliwy świst wichru łączył się z tonami walca, a chociaż nieraz przygłuszał jego dźwięki, tańczono jednak dalej, przyciskano się conajwyżej silniej, goręcej, serdeczniej do siebie wzajemnie, serca biły żywiej, tak pierś przy piersi, a policzki rumieniły się wyżej, a oczy pałały jeszcze goręcej...

II.

Dzielnie walczył okręt, który podobny do łupiny orzecha, tańczył tam na falach.

Rzucany wichrem skakał z bałwanu na bałwan, znajdując się raz na ich grzbietach, to znowu, zda się, przez nie pochłonięty.

Świszcząc i wyjąc i szumiąc i rycząc, przygrywał wicher do tańca.

W dzikiem wzburzeniu fale oceanu pienią się i rzucają kipiące pianą masy wody przez pokład.

Orkan zrywa wszystko z pokładu. Z trzaskiem pękają maszty i łamią się. Dzielnie jednak trzyma się okręt, dzielnie jego załoga.

Każdy wiedział dobrze, że była to jazda na życie i na śmierć. Właśnie dlatego! Dlaczego drżeć z obawy, skoro ta obawa nie pomoże nic?

I dalej i dalej i dalej tańczył na wzburzonych falach ten dzielny okręt, bez wytchnienia pracowała dalej dzielna jego załoga...

III.

— *En avant deux!* — zakomenderował młodzieniec i podniósł szapoklak w górę.

I w kokieteryjnem *pas* tanecznem zbliżyły się pary ku sobie, skłoniły się, minęły, skrzyżowały, tu i ówdzie padł może jakiś dowcip, padło słówko miłosne, schwytane jak spojrzenie, podano sobie ręce, zakręcono w *tour des mains*, aby lżej odetchnąwszy powrócić znowu na swoje miejsca.

Tam na dole jednak w porcie tańczyły łodzie, tańczyły okręty i chyliły się tak, jak chciały fale tańca, a wicher szalał i szalał, wył i wył.

Mężczyźni jednak tam w domku pilota mówili do siebie, poważnie kiwając głowami:

— Jeżeli okręt teraz nie nadejdzie, w takim razie jest zgubiony.

IV.

Szkieletem okrętu nazwać go było można, ale nie okrętem. Taniec bałwanów wytrzymywał jednak ze skutkiem, skakał z fali na falę i wznosił się górę i w dół spadał.

A kapitan na swym pomoście, ten stary wilk morski, dzielny marynarz, mówił:

— Jeżeli prędko nie dotrzemy do Inagua, jesteśmy zgubieni.

V.

— *Finale!* — zawołał młody człowiek we fraku, w lakierkach i z szapoklakiem w ręku.

I splecionych w długi łańcuch poprowadził tańczących do koła, najpierw panie, potem panów, a jedno podawało drugiemu rękę.

I w coraz więcej zwężającem się kole poprowadził łańcuch tancerzy w przyspieszonem prędkiem, szalonem tempie...

I nagle krzyk.. wszystko drży i chwieje się...

I, hej! jakże to tańczy!

Ale już nie pary. Nie, wszystko. Sala i dom i wyspa, a do tego okropnego, groźnego tańca wicher dostarcza muzyki.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

trudno przychodzi, zrzekł się tego dostojeństwa, dającego prawdziwie książęce dochody i wrócił do skromnych warunków biskupa bez djecezji.

Kardynał Diepenbrock, biskup wrocławski, widząc, że w jego djecezji jest dużo ludu polskiego, w sędziwym już wieku uczył się po polsku. Otoczył się kapłanami Polakami, władającymi jak najwyborniej swym językiem i czuwał nad tem, aby ludowi polskiemu nigdy nie zabrakło strawy duchowej, podanej mu w tych dźwiękach, które z piersi matki wyssał.

Obrońcą kwestji językowej w kazaniach był świątobliwy biskup żytomirski ks. Borowski. On to, kiedy rząd moskiewski z iście szatańską przebiegłością zapragnął wyrugować z kościołów katolickich język polski, z powagą apostolską odpowiedział, że nie może w żaden sposób na to się zgodzić, gdyż tem samem powstałby przeciw całej tradycyji kościoła. W kurendzie zaś swej do kapłanów i wiernych, zachęca ich, by wiernie trwali przy tradycji kościelnej, a chociaż wiedział, co go czeka, śmiało i nieustraszenie w niej wypowiada: „chociażby mnie miano ukamienować, ruszczeniu nabożeństwa sprzeciwiać się będę, bo język polski jest przedmurzem katolicyzmu a szańcem obronnym przeciwko schyzmie". Za to wywieziono go na długie lata na wygnanie do Penzy.

Wielkim również obrońcą polskiej kwestji językowej kościoła katolickiego na Litwie był biskup wileński ks. Hryniewicki. Rząd carski ogromnie na niego napierał, tak w dobry jak i w zły sposób, aby go skłonić do zaprowadzenia kazań i śpiewów rosyjskich w jego djecezji, ale nadaremnie, bo biskup ten, chociaż wiedział, co go za to czeka, oparł się temu stanowczo. Wywieziono go też na wygnanie do Jarosławla, z którego już więcej nie powrócił na swe stanowisko, ale do dziś pozostaje jeszcze za granicami Rosji, zdala od swej djecezji i swoich owieczek.

W Petersburgu, gdzie rząd rosyjski skasował u OO. Dominikanów nowicjat, znajdowali się z postępem czasu w klasztorze tylko starcy, którzy byli już za słabi do spełniania służby parafjalnej. Rząd sam, widząc wielką potrzebę kapłanów, pozwolił sprowadzić kilku młodych księży z zagranicy, narodowości niemieckiej, francuskiej, włoskiej i każdej innej, tylko nie polskiej. Jednemu z tych nowosprowadzonych księży, ks. Wolimgerowi, poruczono kolonję polską. Czcigodny ten kapłan zrozumiał dokładnie swój święty obowiązek, wziął się do nauki polskiego języka, każdą wolną chwilę jej poświęcał i wnet doprowadził do tego, że tylko po polsku wiernych nauczał i, żeby wierni poruczeni jego pieczy nie zapomnieli swej rodzinnej mowy, ze swych szczupłych dochodów kupował nawet świeckie książki moralnej treści i rozdawał je Polakom do czytania, bo oczywiście, im kto lepiej włada swym ojczystym językiem, tem lepiej pojmie i oceni wielkie prawdy religijne i wniknie w ducha nauki Chrystusa.

Ks. Wiktor Wojdag, dziekan miński, podobnie wyżej wymienionym, idąc za tradycją kościoła, nie zgodził się na żądanie mińskiego gubernatora Piotrowa, który imieniem rządu moskiewskiego obietnicami i groźbami starał się usilnie wpłynąć na uzyskanie jego przyzwolenia w celu zaprowadzenia kazań, śpiewów i modlitw rosyjskich w jego kościele; kiedy ks. Wojdag na to się żadną miarą nie zgodził, musiał wiele przemocy i wyjechać na wygnanie.

Kościół katolicki przyjął na Litwie i w Królestwie potwierdzony przez synod piotrkowski język polski, jako konieczny w nabożeństwie dodatkowem i w rytuale. By go jednak ochronić od wyrugowania stąd, zastrzegł sobie prawo w całości do niego i zgromił surowo tych, którzyby kiedykolwiek odważyli się jakieś nowości wprowadzać.

Koncyljum trydenckie, orzekłszy jak najwyraźniej, że nic nie można zmienić w rytuale, potępiło już tem samem rząd rosyjski i kapłanów, wprowadzających innowacje, wypowiadając następujące słowa: „Jeżliby kto powiedział, że przyjęte i zaaprobowane obrzędy kościoła katolickiego, w uroczystem administrowaniu sakramentów mogą być albo lekceważone, albo bez grzechów według upodobania ministrów opuszczone, lub też nowymi innymi przez jakiegokolwiek pasterza kościołów zastąpione, niech będzie wyklęty".

Słowami więc temi zgromione zostały wszelkie możliwe innowacje.

Papież Leon XIII. w encyklikach swoich poczynających się od słów: „*Praeclara gratulationis publicae testimonia*" i „*Orientalium dignitas Ecclesiarum*" w r. 1894 wydanych, wyraźnie wszystkich nawołuje do jedności z kościołem i napomina do zachowania wiary i swego języka.

Ten sam papież Leon XIII. — kiedy arcybiskup Zadaru w Dalmacji starał się w Rzymie o pozwolenie zaprowadzenia niektórych zmian w liturgji — stanowczo prośbę odrzucił i oświadczył: „iż w kościele katolickim żadnych a żadnych nowości językowych zaprowadzać nie wolno".

Korespondencje.

Rzym 18. sierpnia.

(Rozbójnictwo w Sardynji).

Dwie wyspy posiadają Włochy, Sycylję i Sardynję i obie są przedmiotem ciągłych kłopotów, z powodu nieszczęśliwych warunków ekonomicznych, zaniedbania i rozbójnictwa. Zresztą w Sardynji pod tym ostatnim względem nie jest gorzej, niż na Korsyce. Dlatego parlament włoski, załatwiwszy się jako tako z Sycylją, gdzie hr. Condronchi, komisarz nadzwyczajny królewski, obszernemi opatrzony pełnomocnictwami, zaprowadza ład i pilne reformy, wyznaczył komisję do zbadania przyczyn dzisiejszych opłakanych stosunków na wyspie Sardynji. Deputowany Pais, Sardyńczyk, ogłosił też obszerne sprawozdanie, rzucające światło na tamtejsze położenie.

Przedewszystkiem liczba zabójstw, rozbojów i fałszerstw, pozostaje w związku ze stanem ekonomicznym. W miarę, jak się zaostrza kryzys ekonomiczny, liczba zbrodni wzrasta. Tak jest zresztą wszędzie.

Ale na wyspie Sardynji rozbójnictwo ma nieco odmienną cechę, niż gdzieindziej. Jest ono tam rodzajem wyprawy wojennej, tęższą, według wyobrażeń, które widocznie są zabytkiem dawnych, pierwotnych czasów, niezatartym tam, gdzie nowocześniejsza cywilizacja nie zdołała dotrzeć i wyplenić dawnych pojęć. Tem się też tłómaczy, że rozbójnik, jak się zdarzało, przynosi nieraz proboszczowi swemu ofiarę do kościoła, w tajnej myśli, iż tym sposobem uprosi sobie błogosławieństwo dla wyprawy, jaką przedsięwziął. Przez tego, czy z wychowaniem, czy też przez uczucie największej solidarności sąsiedzkiej, czy rodzinnej, szajka rozbójników nie napada nigdy we własnej gminie, czy okręgu i nietylko nie szkodzi swoim, ale nieraz broni ich własności przeciw obcym napastnikom.

Choć więc wiedzą o zbrodniach, jakich rozbójnicy dokonali, wszelako ci ostatni nietylko są szanowani, ale nawet cieszą się szacunkiem ludności, zwłaszcza, jeżeli do szajki należą ludzie, którzy pełnią urzędy gminne i nieraz nawet zasiadają w sądach. Taki zbrodniarz na Sardynji śpi spokojnie w swojem łóżku, czasem zmienia nazwisko, jeśli go przeciwnik w inne strony, wogóle nie ukrywa się, nie ucieka w góry, jak to tradycyjny rozbójnik włoski. Zdarza się rzadko, iż w napadach biorą udział synowie zamożnych pasterzy, którzy rabunek uważają za jeden sposób więcej pomnożenia własnego majątku i żadnych potem wyrzutów sumienia nie odczuwają.

Charakterystycznym był przykład rozbójnika Liberato z Aritso, który, pomimo, iż na jego głowę nałożoną była cena 5000 lirów, gdyż oskarżony był o 5 napadów, mordorstw z gwałtami i wymuszeniem pieniędzy, przez lat piętnaście poszukiwany nadaremnie przez władze, zajmował się w górach hodowlą bydła na większą skalę.

Jedyną tego troską, jak ma zbrodniarz na wyspie, jest, aby ujść kary, i nic dziwnego, że w podobnych warunkach liczba zbrodni jest nadzwyczajna.

Zaledwie się dowiedzą, iż ta lub owa osoba posiada większe fundusze, banda organizuje się, za pomocą ajentów, zwykle w kołach pasterzy, lub osobiście już karanych przez sądy. Najmici najczęściej wiedzą, tylko ogólnikowo, iż będą użyci do napadu. Rozmiary zdobyczy ich nie obchodzą, gdyż otrzymują stałą zapłatę, której często, przy wszystkich zaprowadzonych przy rabunku, najczęściej w formie wódki, wina, tytoniu, jadła i amunicji. Ponieważ tego rodzaju tajna branka zgromadza ludzi z różnych stron, przeto nie znają się między sobą, wynagrodzenie bywa często bardzo marnem, a łączy ich tylko zmysł solidarności, który tkwi głęboko w umyśle plemion dzikich, górskich. Nie dadzą się przekupić, nie zdradzą się nawzajem, jak to gdzieindziej się zdarza, ale za to, kiedy jeden z nich, podczas napadu, zostanie ranionym, ucinają mu głowę bez miłosierdzia, aby nie był poznanym, zaczemby poszło wytropienie całej szajki.

Bandy składają się czasem z 50ciu lub 60ciu ludzi i nie napadają cichaczem, w nocy, ale otwarcie, w biały dzień strzelając dla postrachu, aby zastraszyć wieś, obstawiając koszary karabinierów, podczas, gdy główny oddział rabuje wskazany dom, mordując bez pardonu każdego, ktoby śmiał opór stawić. Po dokonaniu rabunku, szybko, jak się zebrali, tak się też i rozpryskują, wracają do własnych wsi, zawsze bardzo oddalonych od miejsca napadu. Nie do uwierzenia jest szybkość, z jaką owi sardyńscy górale przebywają wielkie odległości, w poprzek wysokich szczytów, jarów i różnych trudności. Szybkość ma im posłużyć do wykazania *alibi*, oddalającego podejrzenie, jakoby mieli udział w zbrodni, dokonanej o 30, czy 40 kilometrów, które oni tymczasem przebyli w kilka godzin.

Stwierdzono naprzykład, iż jeden z nich, znaleziony zabitym na miejscu napadu, na kilka godzin przedtem, we wsi rodzinnej, wzywał doktora, aby go okładał plastrami i synopizmami, jako chorego. Były również przypadki, iż odległość 20 kilometrów przebywali w ciągu jednej godziny.

Na to wszystko jest tylko jeden sposób: pomnożyć straż publiczną, karabinierów i policję miejscową. Na karabinierów wybierają zwykle młodych ludzi z górnych Włoch, posiadających ludność uczciwą i silnie zbudowaną. Z tego atoli wyradza się dualizm i pewna niesolidarność między karabinierami, a miejscowymi strażnikami i ta zazdrość, tkwiąca w naturze ludzkiej i w przeciwieństwie między zacnym, dzielnym mieszkańcem Lombardji, Piemontu, a zdemoralizowanym, zaniedbanym południowcem, jest organiczną wadą, na którą nie wiadomo, gdzie dzisiaj szukać lekarstwa, gdyż miejscowa ludność nie nadaje się do poważnej roli obrońcy wsi i kampanji.

W Rzymie w dzień cicho i pusto. Wieczorem, kiedy zapanuje chłodniejsza temperatura, Corso roi się od spacerujących. Na placu Kolumny muzyka wojskowa lub miejska gra od godziny 9 ej do pół do jedenastej w nocy. Wielki balkon klubu prasy zamienia się wtedy w salon, gdzie rautuje, flirtuje, przy świetle elektrycznych latarń, świat dziennikarski, literacki i artystyczny, gdyż i wiele pań uczęszcza na te wieczorne zebrania, aby posłuchać muzyki.

Tego lata pozostał w Rzymie kardynał M Ledóchowski, Wiktor Brodzki wyjechał na dwa miesiące na wilegiaturę, do Rocca di Papa, położonego w górach, aby dać odetchnąć zmęczonym piersiom górskiem, świeżem powietrzem.

Wreszcie, w „high lifie" rzymskim, małżeństwo, które zrobiło sensację. Młoda księżniczka, Klara Orsini, wyszła za mąż za p. G. Frascarę, przemysłowca z Aleksandrji włoskiej. Ślub odbył się w Montopoli, w górach sabińskich, gdzie księstwo Orsini na lato mieszkają. Ród Orsinich jest jednym z pierwszych rodów rzymskich i włoskich zarazem, stoi na równi z Colonnami, co do starożytności i świetności. Niestety, majątek ich zachwiał się w ostatnich czasach; zeszłej zimy wyprzedano za długi przez publiczną licytację wszystkie ruchomości, nie wyjmując archiwum, w którem były nawet rzeczy polskie. P. Frascara jest bardzo bogatym człowiekiem, bardzo inteligentnym i przytem *anorevole*, t. j. deputowanym do parlamentu.

Rozwój dzielnicy żółkiewskiej.

Podczas pobytu we Lwowie ministra kolei jen. Guttenberga deputacja dzielnicy III. wręczyła mu następujący memorjał:

„Lwów, jako stolica królestwa Galicji, kraju, przewyższającego tak obszarem jak i ludnością każdą inną prowincję państwa austrjackiego, — rozwija się w ostatnich dziesiątkach lat bardzo znacznie i wszechstronnie z wyjątkiem północnej swej części, położonej w kotlinie rzeki Pełtwy. Całe to terytorjum obejmuje około 600 morgów obszaru nie licząc gruntów rolnych przeszło 2.500 morgów, zawiera około 2 000 domów mieszkalnych i czynszowych, w których zamieszkuje około 35.000 mieszkańców. Dzielnica ta stanowi kolebkę Lwowa, założonego jeszcze w r. 1268, jest zatem rzeczywiście jedną z najstarszych dzielnic wszystkich miast w państwie austrjackiem.

To też ulice tej dzielnicy mają wygląd nadzwyczaj prymitywny i staroświecki, są one krótkie, kilkakrotnie połamane i pokrzywione, przytem w wielu miejscach do tego stopnia zwężone, iż nawet dwa wozy przeminąć się nie mogą, domy w tych ulicach są dziko pozostawiane tak, że w razie pożaru o ratunku nawet mowy być nie może.

Są to bardzo poważne przeszkody ożywionego tu ruchu ogólnego.

Domy nasze są dziś przeważnie przestarzałe, na wskróś zawilgocone, spruchniałe lub popękane, nie mające ani podwórz ani dobrej kanalizacji, — to też bardzo dotkliwie czuć się daje w nich brak światła i powietrza. W znacznej części stoją one pustkami i rozsypują się w gruzy, gdyż mieszkańcy po największej części, ciągną w inne strony miasta, gdzie mają wszystko wedle wymagań nowoczesnych, jak: ogrody, parki, plantacje, wodociągi, światło i kanalizację racjonalnie przeprowadzoną.

Z tych przyczyn nasze majątki, ulokowane w domach na tej dzielnicy, zanikają, my stajemy się z każdym dniem uboższymi i stopniowo jeden obywatel za drugim — upadając materjalnie do reszty — pomnażamy tak sobą jak i naszem potomstwem powszechne ubóstwo i proletarjat.

Do upadku naszego przyczynia się także niepomiernie — za płytkie i otwarte koryto rzeki Pełtwy, która przesyca zatruwającymi wyziewami atmosferę i zapełnia przez nasiąkanie zaskórną wodą naszą i źródła — zarodkami chorobowemi, a to z braku odpływu i niemożebności przeprowadzenia odpowiedniej kanalizacji, w obec czego stan zdrowotny bardzo wiele na tem cierpi.

Upadek nasz zatem materjalny i intelektualny z natury rzeczy **musi się wzmagać** i z każdym rokiem potęgować, dopóki nie nastąpi zupełne odrodzenie całej tej części miasta, a to tak co do założenia zupełnie nowej i racjonalnej kanalizacji, jak i porozszerzania i uproszczenia wszystkich komunikacyj, przebudowania wszystkich starych domów w zastosowaniu do nowej ustawy budowlanej, przełożenia i pogłębienia koryta Pełtwy, założenia kilku plantacyj, zaopatrzenia ulic w drzewka i przedłużenia wałów hetmańskich przez środek całej dzielnicy.

Takiego więc odrodzenia, któreby od razu postawiło nas na równi z innemi dzielnicami miasta, postanowiliśmy domagać się stanowczo, a ono dopóty nie może nastąpić dopóki istnieć będzie na naszem terytorjum wał kolejowy, rozrywający je na dwie części i uniemożliwiający wykonanie jakichkolwiek robót, czy to podziemnych (kanałów), czy też nadziemnych (komunikacyj), dopóki rampa na trakcie żółkiewskim pozostawać będzie.

Celem uchylenia wszelkich niedogodności i niemożności rozwoju naszej dzielnicy zamierzamy starać się przedewszystkiem o usunięcie powyższych przedmiotów i spodziewamy się znaleść niezawodne poparcie u cesarza.

Ku uświetnieniu więc Jego 50 letniego panowania niech odrodzi się ta przestarzała część Lwowa, która za wcieleniem miejscowości Kleparowa, Hołoska małego i Zamarstynowa stanie się zupełnie nową częścią miasta.

Udajemy się przeto w pierwszym rzędzie do Waszej Ekscellencji z prośbą o łaskawe zarządzenie:

1. ażeby nasyp kolejowy między domem inwalidów i ulicą Żółkiewską a oraz i rampę na tej ulicy zniesiono i zastąpiono tę linję nowym torem — poprowadzić się mającym poza obrębom miejscowości Kleparowa, Hołoska małego i Zamarstynowa w celu umożliwienia wcielenia tych gmin do gminy Lwowa i utworzenia przeto nowej dzielnicy, a tem samem znacznego rozszerzenia naszej stolicy;

2. ażeby istniejący obecnie dworzec Lwów-Podzamcze przenieść w miejsce proponowane przez miasto t. j. na plac Solskich, a nawet korzystniejby było dla rozwoju miasta, a zwłaszcza utworzyć się mającej nowej dzielnicy o kilkaset metrów dalej, tj. vis à vis domu inwalidów (czyniąc przestanek w okolicy między Gabrjelówką a fabryką Baczewskiego).

Koszta wybudowania nowych torów około 5 do 6 kilometrów, mogących być zarazem i rozszerzoną linją akcyzową i cłową miasta, zwrócą się skarbowi państwowemu bezpośrednio z wcieleniem powyższych 3 włości do m. Lwowa, a tem samem przez założenie nowej dzielnicy."

Przychylnem załatwieniem niniejszej prośby przyczyni się W. Ekscel. do położenia kamienia węgielnego do powstać mającej nowej dzielnicy.

Pan minister odpowiedział, że przedstawioną mu przez deputację sprawę dokładnie zbada i uczyni wszystko co będzie możliwe, ażeby zadowolić życzenia mieszkańców Lwowa

Może więc wreszcie zaświta lepsza przyszłość dla dzielnicy żółkiewskiej i przez usunięcie wału umożliwi się jej pomyślniejszy rozwój.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski
Czwartek 27 sierpnia.
Teatr letni: „Nitouche", operetka Hervego. Początek o godz. 7. wieczorem.

✝ **Ksiądz Józef Sylwester**, proboszcz parafji św. Marji Magdaleny we Lwowie, umarł onegdaj wieczorem w 78. roku życia. Był to gorliwy kapłan, skrzętny, prawdziwy sługa Crystusowy, dzielący ostatni grosz z biednymi. Parafjanie otaczali go prawdziwą czcią Za jego to staraniem i pod jego kierunkiem został odnowiony kościół św. Marji Magdaleny

Kalendarz. Czwartek (27.): Przeniesienie św. Kazimierza. Wschód słońca o godzinie 5. minut 17, zachód o godzinie 6. minut 42.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. archidjecezja lwowska: Kanoniczną instytucję na gr. kat. probostwo w Zarwanicy otrzymał ks. Piotr Biliński. Zawiadowstwo parafji w Dołżance otrzymał ks. Ostap Niżankowski, nauczyciel muzyki w seminarjum nauczycielskiem we Lwowie.

Amatorskie przedstawienie na cel dobroczynny urządziło onegdaj w sali pasażu Hausmana grono amatorów. Odegrano dwie komedyjki: „Pokój do wynajęcia" A. Popławskiego i A Gołańskiego, oraz „Teatr amatorski" Bałuckiego Sukces artystyczny był wcale niezły, z amatorek odznaczyły się inteligentną grą panny J. i R.

Zapowiedziana wizyta cara Mikołaja na manewra cesarskie na Szląsku, spowodowała przysłanie do Wrocławia znacznej liczby tajnych policjantów rosyjskich, którzy mają się już naprzód poinformować o panujących tam stosunkach W najbliższym czasie przybędzie także z Berlina poważna liczba kryminalnych urzędników.

Temperatura Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 20 4 C., najniższa + 15 8°C.

Pogoda.

Wyłom w klasycyzmie. Wyłom w powszechnie panującym w Europie systemie szkolnym został zrobiony. Dokonał go sejm norwegski. Komisja, złożona z ludzi nauki i pedagogów, zaproponowała reformę, która przedewszystkiem miała na celu spojenie wszystkich szkół, poczynając od elementarnej, w jedną organiczną całość, a następnie postanowiła usunąć zupełnie z gimnazjum język francuski, grecki uczynić nieobowiązującym, a łacinę ograniczyć. Tymczasem komisje sejmowe i sam sejm prawie jednogłośnie, wbrew zdaniu ministerstwa, oba języki ze szkoły średniej wykreśliły; odtąd więc, kto zechce się ich uczyć w Norwegji, będzie mógł to zrobić na dodatkowych kursach w uniwersytecie. Jedynie z obawy nie zyskania sankcji królewskiej wstawiono do ustawy taką uwagę: „jednakże za pozwoleniem króla i sejmu wykład łaciny w niektórych gimnazjach będzie mógł czasowo pozostać". Król decyzję sejmu zatwierdził.

Języki martwe mają wielu nieprzyjaciół i to nieprzyjaciół zajadłych — i dziwić się temu nie trudno. Z tysiąca 999 wynosi z gimnazjów, z powodu języków starożytnych, ciężkie wspomnienia przykrości, męczarni, straty czasu. To też radykalna decyzja sejmu norweskiego niewątpliwie wywoła w całej Europie gromkie oklaski. I my się cieszymy, ale musimy zrobić zastrzeżenie. Typ dzisiejszej szkoły europejskiej powinien uledz zupełnemu przekształceniu, szkoła ta nie odpowiada potrzebom ani jednego społeczeństwa, jest czemś zupełnie niedopasowanem do życia. Reforma programu tu nie wystarczy. Źle wykładana geografia, lub arytmetyka może prawie tak samo być bezużyteczną stratą czasu, jak nauka języka greckiego. Reforma wychowania wtedy dopnie celu, gdy sprzyjać będzie wytworzeniu dobrych pedagogów i działalności ich nie skrępuje Zbytnie wykończone i zorganizowane systemy szkolne wzbudzać muszą zawsze podejrzenia i obawy. g

Dora-Jaremcze 25. sierpnia. Przed paru dniami w jednem z pism krakowskich pojawiła się z Jaremcza złośliwa korespondencja, pełna różnych bredni p. t. „Chińsko żydowska poczta", z żalaniem na urząd pocztowy w Dorze, że nie bywają w czas doręczane listy i gazety adresatom. Będąc tutejszym stałym mieszkańcem muszę w obronie prawdy wystąpić przeciw podniesionym niesłusznym i niegodziwym zarzutom i publicznie oznajmić, że od kilku miesięcy, jak pocztmistrzem zamianowany został p. W. Halecki, tutejszy urząd pocztowy funkcjonuje ku zupełnemu zadowoleniu publiczności, albowiem p. Halecki stara się jak najusilniej dogodzić wszystkim mieszkańcom, stale lub tymczasowo przebywającym w Dorze-Jaremczu.

Mając cię tą styczność z pocztą, jestem świadkiem zarządzeń w tutejszym urzędzie pocztowym, jako to: szybkiej ekspedycji i wszelkich ułatwień dla przebywających letników. Często w godzinach pozaurzędowych bywają przyjmowane listy od gości lub wydawane przesyłki.

Do letników, mieszkających na Jaremczu w oddaleniu 3 do 4 kilometrów od urzędu pocztowego wysyłany jest codziennie o godzinie 10. rano listonosz z gazetami i korespondencjami i zawsze adresatom je doręcza, czego najlepszym dowodem, że żadnego dotąd zażalenia na listonosza do tutejszego urzędu pocztowego nie wniesiono.

Ciągnienie I lotrji kościelnej odbyło się w poniedziałek w Zakopanem Wygranych było 745. Główna wygrana padła na serję 399 numer 98. Posiadaczem losu ma być jeden z księży w Poznańskiem; wygraną stanowią korale wartości 8.000 koron. Druga znaczniejsza wygrana (kredens rzeźbiony) padła na serję 416 nr 76 Ciągnienie ukończono o godz. 6. wieczorem.

Pożary. W Wróblaczynie, w pow. rawskim, spłonęły budynki dworskie i zapasy zboża ogółem wartości około 1700 zł. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

W Przemyślu przy ul. Święto-Jańskiej zgorzały budynki gospodarcze ze zbożem na folwarku PP. Benedyktynek zrządzając szkodę w wysokości 6000 zł.; szkoda nie była ubezpieczona.

W Rozwadowie, w pow. tarnobrzeskim, zgorzały trzy domy mieszkalne i budynki gospodarcze; szkoda przeszło 1500 zł. — W Grębowie, tegoż powiatu, spłonęły budynki trzech gospodarzy; szkoda około 1700 zł. w części ubezpieczona.

W Dąbrowie zgorzały domy czterech izraelitów; szkoda 7.000 zł. w części ubezpieczona. W Nisku spłonęły obejścia dwóch gospodarzy wraz z krescencją; szkoda 2 900 zł.

W Izydorowie, w pow. żydaczowskim, pożar zniszczył trzy gospodarstwa, z zapasami zboża, szkoda nieubezpieczona 350 zł; podejrzany o podpalenie jest jeden z pogorzelców, który dom swój wartości 150 zł. ubezpieczył na 800 zł.

Samobójstwo. Kapitan artylerji Jerzy Loewenthal, głośny w Stanisławowie swego czasu z pojedynku na pistolety z majorem Dragażem, odebrał sobie przed kilku dniami życie wystrzałem z rewolweru w Josefstadzie.

Zamordowanie konsula tureckiego, o którem przed kilku dniami doniósł telegram, wyjaśnia się obecnie wskutek kilku nowych szczegółów nadeszłych z Saloniki. Kajmakan Preszowy na linji kolejowej Ueskü Zibefcze dnia 18 bm. urządził polowanie, na które zaprosił zaprzyjaźnionego z sobą konsula tureckiego z Vranii w Serbji. Konsul, młody jeszcze, ale bardzo wykształcony i ogólnie lubiany człowiek, przyjął zaproszenie. Podczas polowania padło naraz kilka strzałów w stronę towarzystwa myśliwskiego, po których konsul padł nieżywy na ziemię, a jeden

---

(19)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Poznawszy się z profesorami sztuk pięknych, z architektami i innymi ludźmi uczonymi, a zaszczycony szczęśliwie względami i łaską króla Karola XV. zatrudniałem do 150 robotników, ale nie mogąc odstawiać robót podczas zimy dla lodów, potrzebowałem znacznych kapitałów nakładowych; namówiono mnie do zawiązania Towarzystwa akcyjnego, i to mnie zgubiło, bo dostawszy trzecią część akcjami, Towarzystwo upadło i moje akcje spadły do zera, resztę łatwo się domyśleć W końcu straciłem żonę i wróciłem do Francji.

Na tem skończył opowiadanie swoje pan Ludwik. Koleje losu tego zacnego człowieka, bez żadnych zasobów utrzymania na tułactwie krwawo zarabiającego i potem wszystko tracącego, wydały mi się o tyle zajmujące, że je tu przez niego opowiedziane opisałem.

IX.

Straszna kuracja.

Słysząc o coraz nowych systemach leczenia, jakie nauka medycyny i rozum ludzki ciągle tworzą, przychodzi mi na myśl nie anegdota, ale prawdziwy wypadek, jakiego byłem świadkiem, wyleczenia człowieka z ciężkiej choroby.

Będąc w szpitalu po rabacji w r. 1846 w Bochni, byłem leczony wraz z kilkudziesięciu kolegami, jak było nas w jednej sali, okładami z zimnej wody, które były wykonywane jednakowo na wszystkich chorych bez różnicy stanu pobicia, pokaleczenia, a co więcej i ran ciężkich.

Nim jednak znalazłem się w szpitalu, godzi mi się wspomnieć, że byłem pierwej jako mało dający znaku życia, złożony w trupiarni, gdzie ksiądz nad konającymi odmawiał modlitwy. A o ile sobie przypominam, kolegami mymi w tej izbie nieuleczalnych byli Marcjan Żeliński z Gratkowic bez szczęki i języka konający, Antoni Janta, mandatarjusz ze Staniątek z rozprutym brzuchem, z którego jelita w drodze wyrzucano, rotmistrz od dragonów Bieliński z śmiertelnemi ranami w głowie i na ciele i wielu jeszcze innych, którzy konali, albo byli już martwi.

Po odzyskaniu dopiero nieco nadziei życia, przeniesiono mnie do szpitala.

Tu leżeliśmy pokotem na posłanej słomie w około ścian, byliśmy poobwijani, a więcej nakryci prześcieradłami, które co chwila polewaniem zimną wodą były zwilżane, tak, że para z nas wychodząc, formowała deszcz w izbie, bo ciągle się skraplała.

Na wszystkich nas chorych kuracja ta dobrze działała, bo puchlina prędko ustępywała i gorączka się zmniejszała.

Na koledze tylko jednym nie zrobiła żadnego skutku, jak był prawie martwym, sztywnym, cały spuchnięty, takim pozostał. Puchlina po kilku dniach poczerniała i skóra zrobiła się szklącą.

Lekarze osądzili, że potrzeba poprzecinać ją aby wodę z niej wypuścić.

Co też zrobiono — woda wyciekła, chory uczuł się lepiej, mógł zginać nogi i ręce, które pierwej były bezwładne.

W takim stanie zostawiłem mego kolegę pana S. byłego komornika forum Tarnowskiego, starego kawalera, od kilku już lat na silny artrytis chorego, z bólów połamanego, który jako kuzyn czy przyjaciel państwa Konstantych Romerów w Jodłowniku u nich mieszkał i w lecie leczył się w Trenczynie, a w zimie zaszyty w flanele nie wychodził ze swego ciepłego pokoju, a często i z łóżka.

Tak zastały go wypadki i biedny chory, nieprzewidując swego nieszczęścia, nie przygotował się do niego.

Nieubranego, spoconego, wyciągnięto z pokoju w koszuli na podwórze i w nielitościwy sposób pastwiono się nad nim jak i nad innymi ofiarami.

W drodze potem, kiedy ich do cyrkułu wieziono, uradzono wrzucić wszystkich do Raby, bo ktoś powiedział, że w Bochni za „ciarachów" już nie płacą.

Plan taki prędko został wykonany i kiedy wszyscy już w rzece tonąć zaczęli — znowu ktoś krzyknął od brzegu — wyciągnąć z wody, wieść zaraz do cyrkułu.

Komenda widocznie pochodziła od naczelnika „czerni", gdyż jej pilnie usłuchano i powieziono dalej.

Lecz niewiele im to pomogło — zaraz po wsiach przed karczmami bito ich na nowo i martwych już prawie przywieziono do Bochni.

Będąc potem wcześniej niż moi koledzy ze szpitala do więzienia odstawiony, nie wiedziałem co się z nieszczęśliwym chorym stało? jak długo się jeszcze męczył? — bo żeby wyzdrowiał, nikt nie sądził.

Dopiero odwiedzając w lat kilka w krakowskiem pana Ludwika Romera w Krakuszowicach, zdziwiłem się niemało, jak usłyszałem od niego, że łazarz ten żyje — nie potrzebuje już Trenczyna, i nawet konno jeździ.

Zaiste, kuracja to była straszna — mało kto poddałby się jej — lecz panu S widocznie przyniosła dobry skutek i często potem mawiał:

— Ja jeden na tych zgrozą przejmujących wypadkach w mojem kalectwie dobrze wyszedłem.

X.

Burmistrz Stankiewicz.

Na tem przekonaniu oparty, że każdy, choćby drobny i mało znaczący szczegół z tych zgrozą przejmujących bratobójczych czasów, dla późniejszego historyka, nie będzie bez wartości, ulegając prośbie wielce szanownego księdza Stefana Dembińskiego, ażebym dalsze moje notatki podał — skreśliłem co następuje.

— Opóźniłem przesłanie obszerniejszej mojej odpowiedzi na list czcigodnego pana, a to z powodu, że chciałem zebrać szczegóły, jakie mu są pożądane o smutnych wypadkach w r. 1846.

Niestety nie wiele jednak więcej mogę się przyczynić nad to, co pierwej opisałem, gdyż wypadki drugich mało mi są wiadome, a rozbudzone namiętności u ludu z jedną gwałtownością prawie, wszędzie szczere, kalectwo i zniszczenie sumienia przynosiły.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

z oficerów biorących udział w polowaniu został ciężko raniony. Kajmakanowi udało się umknąć z życiem. Przypuszczają ogólnie, że w morderstwie tem grą rolę kobieta, a nie jakiekolwiek względy polityczne.

Z obcych zdrojowisk. Z Francensbadu piszą do nas: Wśród parków zieleni, srebrnych brzóz i kasztanów ukryty, Francensbad, mniejszy od Karlsbadu, niedorównujący pięknością Marienbadowi, nudniejszy jest od obydwu. Rzadko znaleźć nudniejsze miejsce kąpielowe, ale zarazem i bardziej spokojne i zaciszne, a takby umyślnie stworzone dla anemicznych, wątłych i bladych, jak lilje wodne kobiet i nerwowych panów. I ta anemja kobiet, na którą większa część ich choruje, zda się udzielać całemu miejscu kąpielowemu i zarazić całe życie towarzyskie, wyciskając na wszystkiem swoje piętno. A jednak kobieta, która nie szuka tu zabaw i rozmaitości, ani też „wrażeń“, nie przyjeżdża po to, aby błyszczeć swojemi toaletami, ale chce podreperować nadwątlone swe zdrowie, mężczyzna, który przybyły przez rok cały do taśmy swego zawodu, pragnie wytchnąć i uspokoić rozstrojone nerwy, kto chce mieć wygody światowego miejsca kąpielowego, połączone z wielkim, wiejskim niemal spokojem — ten nie będzie narzekał na Francensbad.

Główną część kuracjuszów stanowią, jak wiadomo kobiety, z każdym atoli rokiem wzrasta liczba mężczyzn i Francensbad utraci wkrótce, jeżeli już nie utracił charakteru wyłącznego „Damenbadu“, jakim był przed kilku jeszcze laty. Ten ciągle większy procent nerwowych panów okazuje może najlepiej, w jaki zatrważający sposób wzmaga się choroba naszego wieku — nerwowość.

Sezon tegoroczny nie należy do najlepszych i gorszym jest od zeszłorocznego, choć lista kuracyjna wykazuje dość pokaźną cyfrę, bo około 5000 rodzin, a przeszło 7200 osób. Bawili tu lub bawią jeszcze arcyksiężna Izabela z Preszburga, wielki książę rosyjski Sergjusz, komendant Moskwy z żoną Elżbietą, książę Hussein Kamil basza z Kairu, w kilku porucznik baron Seifried z żoną, córką Giseli bawarskiej, a wnuczką naszego cesarza. Z Polaków, którzy stanowią znaczną część tutejszych gości, najwięcej pochodzi z Królestwa Polskiego, mniej z Galicji i Poznańskiego. Wszędzie też usłyszeć można rozmawiających po polsku, przy źródłach i na kolonadzie, głośno i swobodnie w przekonaniu, że w tym różnojęzycznym obcym tłumie nikt ich nie rozumie lub też wprost, aby pokazać, że się jest cudzoziemcem, bo to należy zawsze już do szyku. Z lekarzy Polaków mamy tu dr. Dembickiego i Rosnera, który wogóle do najbardziej wziętych lekarzy należy i dentystę dr. Herziga.

Życie zwłaszcza teraz, kiedy z każdym dniem ubywa dziesiątek tych osób, co przyjeżdża, płynie, a raczej wlecze się leniwie, nudnie i monotonnie. Dzień podobny do dnia, jak rodzeni bracia — muzyka rano przy Salzquelle i Franzensquelle, po południu w parku, wieczorem tak samo, bez wszelkiej odmiany i rozmaitości. Ale trzeba oddać muzyce sprawiedliwość, że jest dobrą i nie męczy publiczności tylko walcami i mazurami (jak się to skarżył wasz korespondent z Krynicy), lecz o ile możności stara się o ciągle nowy program dla swych produkcyj muzycznych.

Najprzyjemniejszą rzeczą są jeszcze kąpiele, zarówno stalowe, jak i żelazne i słynne borowinowe, którym głównie Francensbad zawdzięcza swój rozgłos i te tysiące gości, z najodleglejszych okolic całego świata. Najlepsze kąpiele borowinowe są w zakładzie dr. Loimanna, bo sporządzone pod ścisłą i umiejętną kontrolą.

Kończąc, pozwolę sobie na jedną uwagę. Niechby to w naszych zdrojowiskach dbano tak o wygodę i zadowolenie publiczności, niechby traktowano ją z taką uprzedzającą grzecznością i uprzejmością, jak tutaj, toby zapewne zdrojowiska nasze baty, częste goście od nas szybko [illegible] wyjeżdżają z kraju z pewnością tylu tysięcy złotych i osób, które często bez istotnej potrzeby, dla przyjemności tylko tu przyjeżdżają. *L. B.*

Samobójstwo tancerki. W Berlinie 18 letnia tancerka, Gertruda Jankowska, rzuciła się z okna trzeciego piętra na bruk uliczny. Nieprzytomną, z połamanemi kończynami odwieziono do szpitala, gdzie stan jej uznano za bardzo groźny. Powodem samobójstwa — nieszczęśliwa miłość.

Aktor Frank, który w „Novelty Theater“ w Londynie zabił swego kolegę rzepetym sztyletem w ostatniej scenie dramatu, stawał w tych dniach przed sądem. Okoliczności sprawy wykazały, iż zabity sam wpadł na sztylet, którego sprężyna była tak urządzona, iż za najlżejszem pociśnięciem ostrze chowało się do pochwy. W dniu katastrofy sprężyna nie działała. Sąd uznał, że zabójstwo dokonane było przypadkiem i Franka od oskarżenia uwolnił. Jednocześnie jednak wyraził najżywszą naganę dyrekcji teatru za dopuszczenie na scenę tak niebezpiecznego sztyletu.

Cyklista o jednej nodze. We Fuenzy we Włoszech znalazł się cyklista-amator o jednej nodze, który zgłosił wyzwanie do innych cyklistów, posiadających obie nogi. Chce stanąć do wyścigu w dwóch matczach, jednym szybkości, a drugim wytrwałości. Pierwszy wyścig ma się odbyć na długości 1000 do 3000 metrów, drugi rozegra się na odległości 10 kilometrów. Pytanie, czy przyjmą wyzwanie?

† Adolf Pawiński. Ciężką i niezastąpioną stratę poniosła polska nauka. — W Grodzisku, pod Warszawą, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie, profesor Adolf Pawiński, jeden z najznakomitszych naszych historyków, którego zasługi naukowe i zdobyta ciężką pracą życia całego sława szerokiemi kręgami rozbiegła się po za granice kraju, i nietylko u swoich, ale i u obcych rzetelne znalazła uznanie.

Adolf Pawiński urodził się w Zgierzu, w Królestwie Polskiem, w roku 1840. Po ukończeniu gimnazjum w Piotrkowie wstąpił w roku 1859 do uniwersytetu w Petersburgu na wydział historyczno-filozoficzny. Stamtąd przeniósł się do Dorpatu, gdzie przez dwa i pół roku oddawał się studjom historycznym. Po uzyskaniu tamże stopnia kandydata, na zalecenie tegoż uniwersytetu został przez b. komisję oświecenia publicznego w Warszawie wysłany za granicę. Wyjechawszy do Berlina, kształcił się tam pod kierunkiem Rankego, Droysena i Jaffé'go, a następnie w Getyndze, pod kierunkiem Waitza. Po dwuletnich studjach zagranicznych, powróciwszy do Warszawy, został w roku 1865 docentem historji powszechnej w Szkole Głównej, w roku zaś 1867 jako docent historji przy b. szkole głównej w roku 1868, poczem, uzyskawszy w Petersburgu w r. 1871 stopień doktora nauk historycznych, mianowany został w r. 1875 zwyczajnym profesorem warszawskiego uniwersytetu. Niezależnie od tego, sprawował śp. Pawiński urząd naczelnika archiwum głównego w Warszawie.

Działalność naukowa i pisarska zmarłego była bardzo rozległa i wszechstronna. W studjach naukowych i historycznych celował wielką ścisłością i gruntownością, opartą na metodzie niemieckich badaczy, którą sobie znakomicie przyswoił. Jako gruntowny znawca źródeł, umiał z nich wydobyć najcenniejsze naukowe zdobycze i z wyników swych budować całokształt nowych poglądów, które obalały wiele błędnych w nauce mniemań. Szereg prac ś. p. Pawińskiego jest bardzo długi.

Najcelniejszem dziełem w całym dorobku naukowym śp. Pawińskiego, jest duże dzieło pod tytułem: „Rządy sejmikowe w Polsce“. Dzieło to uwieńczone zostało nagrodą imienia Barczewskiego przez akademję umiejętności w Krakowie, oraz nagrodą kasy imienia Mianowskiego w Warszawie. Zasługi naukowe ś. p. profesora Adolfa Pawińskiego uznała krakowska akademja umiejętności, mianując go zwyczajnym członkiem w roku 1891.

† Dr. Antoni Rosner, profesor wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim, nadzwyczajny członek akademji umiejętności, zmarł wczoraj w Krakowie.

Zmarły cieszył się szacunkiem i sympatją w szerokich kołach towarzyskich Krakowa i wśród publiczności. Jako profesor i lekarz zajmował ś. p. Rosner wybitne stanowisko w nauce i cieszył się rozległą praktyką. Umiejętność traci w nim poważnego uczonego i pracownika, który licznemi cennemi pracami z zakresu chorób skórnych wzbogacił piśmiennictwo lekarskie.

† Teodora z Giebułtowskich Matejkowa, żona śp. Jana Matejki, zmarła d. 25. bm. w Krakowie, przeżywszy lat 50. Pogrzeb odbędzie się we czwartek.

Towarzystwo konsumcyjne żydowskie, organizujące się w naszem mieście z inicjatywy Tow. *Gal. Kleinhandelsschutzverein*, wejdzie w życie z początkiem r. 1897. W ubiegłą niedzielę odbyło się pierwsze zgromadzenie drobnych handlarzy żydowskich, na którem wybrano komitet, złożony z piętnastu osób, dla załatwienia ostatecznych czynności formalnych. Towarzystwo zawiązuje się z kapitałem zakładowym 20.000 zł., z czego połowę składa kupiec krakowski Filip, bratanek prezesa *Kleinhandlu*, a wnuk znanego Arona Filipa, pod warunkiem, iż zostanie dyrektorem nowej instytucji. Druga połowa zebraną będzie w drodze subskrypcji (25 akcyj), przyczem każdy subskrybent musi złożyć 10% deklarowanej sumy gotówką z góry. Na koszta prowadzenia przedsiębiorstwa zobowiązał się składać rocznie po 1000 zł. fabrykant cykorji z Tarnowa Fast również z zastrzeżeniem, że zwinie swój magazyn cykorji, znajdujący się w tem mieście i przeniesie go do lokalu Tow. konsumcyjnego we Lwowie. Towarzystwo zajmować się będzie początkowo tylko handlem towarami korzennymi, później rozszerzy swój zakres działania na inne rodzaje produkcji.

Cygani w teatrze. Stara, przelewająca się od namiętnych melodji operetka strausowska, w ciągu swojej piętnastoletniej wędrówki po scenach europejskich nie miała zapewne nigdy jeszcze w audytorjum równie oryginalnych gości, jak wczoraj we Lwowie. Na przedstawienie „Barona cygańskiego“ w letnim teatrze przybyło kilku cyganów czeskich, bawiących chwilowo w naszem mieście, a rozłożonych obozem na kleparowskiem wzgórzu. Czarni spektatorowie, których przyprowadził prawdopodobnie jakiś ekscentryk, nie okazywali wielkiego zainteresowania dla operetki, osnutej na tle zwyczajów ich plemienia, tylko w akcie pierwszym po piosnce cygańskiej, odśpiewanej przez p. Radwan, przyłączyli się do frenetycznych oklasków, jakie się rozległy w widowni. Widocznie jednak, tylko ten jeden punkt zdołał zająć ich pierwotną naturę, gdyż po drugim akcie opuścili teatr.

Nic się z nią nie stało! Czternastoletnia żydówka z Lubaczowa nazwiskiem Pejsa Dam, która przed kilku dniami znikła tajemniczo z domu rodzicielskiego, powróciła już ze swej zagadkowej podróży. A zatem nie była w Stambule!

---

† Franciszek Głodziński obywatel i b. radny m. Lwowa zakończył życie w poniedziałek wieczorem. Pogrzeb odbędzie się dziś o 4. popołudniu z domu żałoby przy drodze Wuleckiej l. 6, na cmentarz Łyczakowski.

*** Szkoła dykcji i deklamacji.** Znany profesor deklamacji, były artysta dramatyczny, p. Stanisław Konopka, wróciwszy z podróży artystycznej, rozpoczyna kurs w swej koncesjonowanej szkole deklamacji dnia 8. września przy ulicy Czarnieckiego pod l. 10. Wpisy od dnia 29. sierpnia od godziny 12. do 1. w południe i od 3. do 5. po południu, trwają nawet po rozpoczęciu już kursu. Dziś, kiedy poprawna dykcja i deklamacja znika niemal zupełnie, młodzi adepci sceny, a szczególniej młodzież przysposabiająca się w przyszłości do zawodów publicznych, wymagających wymowy i deklamacji, powinna korzystać z tej jedynej szkoły. P. Stanisław Konopka, mając za sobą okres czterdziesto-letnich studjów i praktyki w kraju i zagranicą, włada wypróbowaną metodą. Posługuje się w szkole swej podręcznikiem o deklamacji i dramaturgii, przez siebie napisanym i wkrótce wyjść mającym w druku, gdyż specjalnego podręcznika dotychczas w języku polskim nie ma.

*** Z Żurawna** otrzymujemy następujące pismo: Z powodu wiadomości, podanej przez *Kurjer lwowski*, a powtórzonej przez *Gazetę narodową* i *Dziennik polski*, że podczas podróży mojej Dniestrem, wydarzył się wypadek życiu mojemu zagrażający, otrzymałem i otrzymuję tyle listów i telegramów, że brak czasu nie pozwala mi bezpośrednio na wszystkie te listy odpowiadać. Używam więc tej drogi, aby przedewszystkiem tym życzliwym mi, którzy zapytywali mnie o szczegóły wypadku i stan zdrowia serdecznie za ich uprzejmość i troskliwość podziękować, a następnie, aby zawiadomić ich, że nie wydarzył mi się żaden wypadek, a w szczególności, że ani przypadkiem, ani z umysłu do Dniestru nie wpadłem i że od zimy rb., aż do teraz nieprzerwanie cieszę się jak najlepszem zdrowiem.

Mistyfikacja, której uległa redakcja *Kurjera lwowskiego*, a raczej złośliwy żart cierpiącego na umyśle człowieka, który sobie na nią pozwolił, została tak zręcznie ułożoną i wykonaną, że do redakcji nie mogę mieć z powodu umieszczenia tej wiadomości żadnego żalu — mam bowiem na to dowody, że usiłowała sprawdzić tę wiadomość i że mimo tej przezorności uległa tylko dalszemu, a przez autora przewidywanemu ciągowi mistyfikacji.

Karol d'Abancourt.

*** Towarzystwo dramatyczne** w Husiatynie urządza d. 30. bm. w sali powiatowej w Husiatynie na dochód husiatyńskiej straży ogniowej ochotniczej przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: I „Stryj przyjechał“, komedja w 1 akcie Wład. hr. Koziebrodzkiego. II. „Pies“, monolog humorystyczny Zygm Przybylskiego. III. „Niedziela“, monolog „Pana majstra“ Klemensa Junoszy. IV. „Łobzowianie“, obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami Wład. L. Anczyca. Początek o godz. 8. wieczorem.

*** W koncesjonowanej szkole muzycznej** Heleny Słomkowskiej ul. Teatralna l. 10 rozpoczyna się kurs szkolny z d. 1. września. Wpisy codzień od 11.—1. przedpoł. i od 3.—4. popoł.

*** Zapisy** w szkole żeńskiej im. Staszica trwać będą w dniach 28., 29. i 31. bm. (piątek, sobota i poniedziałek), w godzinach od 9.—12. przedpoł. i od godz. 3.—5. popoł.

Wpisy do publ. szkoły męskiej im. Mickiewicza odbywać się będą w dniach 29, 30. i 31. bm. od 8.—12. rano i od 3.—5. popoł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na skutek odezwy naszej wydanej w sprawie Zakładu wychowawczego w Łomnie wielu zacnych P. T. dobrodziejów pospieszyło z ofiarami na to zbożne dzieło. Otrzymaliśmy mianowicie następujące dary:

Ks. arcybiskup Morawski 100 zł. Ks. arc. Issakowicz 5 zł, Ks infułat Szedławy 2 zł. Ks. Jerzy Czartoryski 50 zł. Ks Ogińska 10 zł. Hr. M. Drohojowska 2 zł. Hr. M. Ressegnier Kinsky 2 zł. Dekanaty dziekańskie: Myślenicki 2 zł, Wojnicki 6 zł. 34 ct, Kołomyjski 14 zł. 50 ct., Kolbuszowski 3 zł., Bełzki 4 zł, Kamieniecki 4 zł 90 ct, Suski 2 zł. Rudnicki 2 zł., Brzeżański 12 zł. Zwierzchności miast: Brzeżan 5 zł, Kut 10 zł, Sokala 5 zł., Krosna 10 zł. Nowego Targu 2 zł., Sambora 10 zł., Jarosławja 16 zł, Skawiny 10 zł., Horodenki 5 zł, Dobromila 15 zł Rady powiatowe: w Rohatynie 10 zł., Łańcucie 10 zł Towarz. pow. zal: w Głogowie 10 zł., Jarosławiu 5 zł., Tow wzajemn. ubezp. w Krakowie 50 zł., Tow. kred. i oszczędn w Gwoździcu 5 zł, Tow dam dobr. św. Wincentego à Paulo w Przemyślu 14 zł 40 ct, ks J. Dornwald 10 zł, ks. W. Pilszak 5 zł. 40 ct, ks. A. Rąpała 50 ct, ks. Tryczyński z kolegami 10 zł., ks. Sylwester Dzierżyński 5 zł., ks. L. Sołecki 1 zł, ks. Ałodgórski 1 zł. 50 ct., ks. Józef Jakiel 1 zł., ks. Lipiński 2 zł., ks. Gumułka 5 zł., ks. W. Pawlikowski 2 zł., G. M. ze Lwowa 1 zł., L Balicki 2 zł., ks. dziekan A. Enzinger 6 zł., M. Zenon Serwatowski 10 zł, Edw. Rozwadowski 5 zł.. Fel R. Bogdanowicz 2 zł., S. Biesiadecki 5 zł., Z. Horedyński 2 zł. H. Kaczorowski 5 zł., Wino Gnoiński w Cieszanowie 20 zł., ks. G. Ćwiąkała z Ameryki 2 zł 50 ct., ks. A. Rychel 2 zł., ks. Wojaczyński, ks. Bieda, ks. Grzywa, ks. Wałęcki, OO. Franciszkanie w Sanoku po 1 zł., K Wolska, K. Szust, W. Rybotycka 50 ct, F. Gostyńska 3 zł

Wszystkim tym ofiarodawcom komitet opieki dla Zakładu w Łomnie czuje się spowodowanym złożyć najserdeczniejsze podzięki, polecając dalszej ofiarności rodaków, Zakład, który wiele jeszcze wiele ma potrzeb niezaspokojonych.

Wyjątkowe poparcie spotkało nas w Rymanowie, gdzie staraniem I. kraj leczniczej kolonji, a poparciem właściciela Zakładu hr. J. Potockiego, ks. dziekana Koleńskiego przy współudziale wybitniejszych sił artystycznych jak pp. Piżłównej, Kozłowskiej, Głowackiego i innych, urządzony został „Wieczorek deklamacyjno-muzykalny“ ku czci ś. p. arc. Felińskiego, a na korzyść Zakładu łomniańskiego Wieczorek sam przyniósł 89 zł. Droższą jest dla nas wszakże sama inicjatywa podobnych wieczorków, które ożywiając w całym kraju pamięć „dobrego pasterza“ w sercach rodaków, jak się wyraził ks. Koleński, stać się zarazem mogą stałem źródłem poważnej zapomogi dla ostatniego jego dzieła.

Komitet.

Zmarli.

Helena z Krzyszkowskich Heimroth, żona adjunkta kolei państwowych, zmarła we Lwowie w 30 r. życia.

Ks. Antoni Durkot, zarządca gr. kat. parafji w Skorodnem w dek. zatwarnickim, zmarł w 25 r. życia

Adam Goliński, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, zmarł w 40 r. życia.

Teresa ze Zwolińskich Drozdowska, żona fabrykanta fortepianów, przeżywszy lat 66, zmarła w Krakowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervy'ego; jutro w piątek „Pojęcia pani Aubray“, komedja w 4 aktach Aleksandra Dumas'a (syna); w sobotę „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zeller'a.

Z Izby sądowej.

Stanisławów 25. sierpnia.

(*Drożdże chrześcijańskie a żydowskie.*)

Dzisiaj rano przesłuchano resztę świadków, po zamknięciu zaś postępowania dowodowego zadał trybunał przysięgłym jedno pytanie w kierunku winy podsądnego. Przemawiali prokurator i obrońca, poczem posiedzenie przerwano do dnia następnego. Ogłoszenie wyroku nastąpi zatem jutro.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kurs ogrodniczo-pszczelniczy. Komitet gal. towarzystwa gospodarskiego w porozumieniu z wydziałem zjednoczonego gal. towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, podaje niniejszem do wiadomości, że w roku bieżącym urządzony będzie kurs praktyczny ogrodniczo pszczelniczy. Kurs ten odbywać się będzie we Lwowie od dnia 13. do dnia 26. września b. r. i obejmować będzie naukę o sadownictwie i warzywnictwie, przechowywaniu owoców i jarzyn, o bartnictwie, wyrabianiu napojów z owoców i miodu, oraz praktyczne pouczenia w sadzie, ogrodzie, pasiece i przy wyrobie napojów. Przeprowadzeniem kursów zajęło się zjednoczone gal. towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Na kurs ten przyjmowane będą takie osoby które już dotąd w ogrodnictwie lub pszczelnictwie były zatrudnione, a więc ogrodnicy i pszczelarze, przysposabiający się na ogrodników i pszczelarzy, nauczyciele ludowi, tudzież włościanie. Przyjęci być mogą tylko ci, którzy umieją czytać i pisać. Kurs będzie bezpłatny, nadto niezamożni kandydaci otrzymają na koszta utrzymania i podróży zapomogę od komitetu gal. towarzystwa gospodarskiego. Kandydaci na kurs zgłaszać się mają w komitecie gal. towarzystwa gospodarskiego (Lwów, ulica Słowackiego l. 8) najpóźniej do 5. września b. r.

Kraków 25. sierpnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·35 do 7·70, czerwoną 7·30 do 7·65 zł, żółtą 7·30 do 7·65 zł, żyto 6·30 do 6·60 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·— zł., na paszę 5·— do 5·25 zł., owies —·— do —·— zł. owies nowy 5·50 do 5·80 zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·— do 9·50 zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Paryż 26. sierpnia. Z Aten donoszą, że chrześcijanie z powiatu Herakleiońskiego stoczywszy zwycięzką bitwę z Turkami, spalili kilka wsi muzułmańskich. Tysiąc uzbrojonych Turków opuściło Herakleion i chce pomścić się na chrześcijanach przez spustoszenie prowincji Malevici. Gubernator Herakleionu nie jest w stanie utrzymać porządku.

Ateny 26 sierpnia. Z Kanei donoszą, że tamtojszy konsul francuski oświadczył gubernatorowi, iż jeżeli rozruchy nie ustaną, każe marynarzom francuskim wylądować i wziąć w obronę ludność chrześcijańską.

Stambuł 37. sierpnia. Porta przyjęła już propozycje ambasadorów w sprawie kreteńskiej. U ambasadora austrjackiego bar. Calice, odbyła się wczoraj kilkugodzinna konferencja między wszystkimi ambasadorami a tureckim ministrem spraw zagranicznych.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 26. sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady gminnej przemawiał jako pierwszy referent wiceburmistrz dr. Lueger za przyjęciem wniosku wyasygnowania 25.000 zł. na przybranie ulic, któremi będzie przejeżdżać para carska. Wniosek uchwalono bez dyskusji.

Wiedeń 26. sierpnia. Przybyła tu arcyksiężna Stefanja, aby brać udział w przyjęciu pary carskiej.

Praga. 26 sierpnia. Walne zgromadzenie ogólnego austrjackiego towarzystwa aptekarskiego, uchwaliło na zaproszenie i wniosek delegatów gremjum aptekarzy Galicji wschodniej i galicyjskiego towarzystwa aptekarskiego odbyć następne walne zgromadzenie w r. 1897 we Lwowie.

Berlin 26. sierpnia. Konfiskata pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ nie dotyczy mazurka Dąbrowskiego, lecz socjalistycznej przeróbki, której zakazania domagano się niejednokrotnie z Górnego Szląska.

Rzym 26. sierpnia. Aby uniknąć trudności, jakieby nastręczyła kościelna ceremonja ślubna we Włoszech, postanowiono, iż ślub następcy tronu z księżniczką Heleną czarnogórską odbędzie się w Cetynji. Jako dzień ślubu oznaczają sfery dworskie 25. listopada.

Londyn. 26. sierpnia. Zmarł sułtan Zanzibaru. Jego następcą ogłosił się stryj jego Said-Kalid. Obawiają się rozruchów.

Paryż 26. sierpnia. *Agence Havas* donosi z Kairu, że ajenci angielscy wysłali do Mahdi'ego emisarjuszów, aby mu w imieniu Kitschenera baszy zaproponować utworzenie niepodległego cesarstwa sudańskiego z stolicą El Obeid pod protektoratem angielskim. Emisarjusze przywieźli wymijającą odpowiedź Mahdi'ego, który jak się zdaje, chce ekspedycję wywabić daleko po za Dongolę, aby ją potem łatwiej mógł znieść.

Paryż 26 sierpnia. *Agence Havas* donosi z Madrytu, że jenerał Weyler zabronił zbioru cukru i kawy na całej wyspie. Wobec jednego z dziennikarzy oświadczył jenerał, iż środek ten jest okrutnym, ale jedynym, aby powstańcom odjąć możność kupowania broni i amunicji.

Petersburg. 26. sierpnia Wczoraj o godzinie jedenastej rano wyjechała para carska z Petersburga przez Warszawę do Wiednia.

Parze carskiej towarzyszy liczna świta, wśród której znajdują się minister dworu ks. Woroncow-Daszkow, minister spraw zewnętrznych ks. Łobanow Rostowskij, lekarz przyboczny dr. Hirsch i wielu innych dostojników carskich.

Sofja 26. sierpnia D. 23. bm. napadli żołnierze tureccy na bułgarski posterunek graniczny. Podczas walki zastrzelono kilku Turków.

Wiedeń 26. sierpnia W niedługim czasie będzie otwarty telefon między Drezdnem a Wiedniem.

Wiedeń 26. sierpnia Przybył tutaj arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este.

Londyn 26 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Rio de Janeiro, że stosunki dyplomatyczne między Włochami a Brazylią są naprężone. Ludność znieważyła flagę włoską, z tego powodu poseł włoski zażądał satysfakcji.

Rzym 26. sierpnia. *Opinione* oświadcza, że rokowania z Menelikiem o wydanie jeńców potrwają jeszcze długo i że Włochy raczej zrzekną się wydania im jeńców, aniżeli zapłacą jakiekolwiek koszta wojenne. Jeżeli Menelik chce kontrybucji wojennej, to niech przyjdzie do Rzymu wziąć sobie.

Rzym 26 sierpnia. Głoszą tutaj, iż Czarnagóra zostanie wielkiem księstwem,

Cetynja 26. sierpnia. Król serbski z końcem października odda wizytę księciu Mikołajowi.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368 —, Węg. Kredyty 396·—, Anglobanki 155 75, Wiedeński „Bankverein“ 265 50, Unjony 293·—, Laenderbanki 251·75 Sztacbany 363 —, Lombardy 102 —, Elbethale 275 —. Kolej północno-zachodnia 270 —. Tytuniowe 168 —, Rima 239 50, Alpiny 80 50, Renta majowa 101·80. Węg. renta koronowa 99 55 Losy tureckie 53 70, Marki niemieckie —·—, ruble 58 65

Berlin 26 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 231 35 (368 34), sztacbany 154·75 (362 94), lombardy 43 60 (101 98), Disconto 210 25 mocne.

Frankfurt 26. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 322 27 (368 24), sztacbany 308 27 (363 27) lombardy 89 62 (102 45). Laura 88 — (141·38), Harpener 161.—, Disconto 210 10 mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 26. sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	367·62	Gal. obl. prop.	97 30
Alpiny	80 90	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·50	Akcje tyton.	167·—
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj.	
Unjony	294 —	z r. 1893	96 90
Ludwiki	—·—	Elbethale	275 —
Nordbany	102 —	Länderbanki	251·50
Lombardy	—·—	Renta zł. węg.	122 50
Losy tureckie	53·—	Bankvereiny	265 50
Staatsbany	3627·5	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 285·— w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat po 200 koron 96 60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98 30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 — do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71 Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1 26.50 do 1·27.50. 100 marek niem. 58·45 do 58·70

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 sierpnia 1896 r.

HOTEL ŻORZA. F. Balowa z Rudenki. J. Wiktor z Czudca. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. K. Odrzywolski ze Schodnicy. F. Sroczyński z Jasła S. Jastrzębski z Litwy. L. Kriser z Wygody. E. Scott, F. Pauls z Ropienki R. Spitzner z Wiednia.

Podziękowanie.

Wskutek uchwały Rady gminnej z dnia 13 b. m. wyrażam imieniem gminy miasta Rohatyna podziękowanie Wielmożnemu Panu Wincentemu Góreckiemu, Radcy budownictwa miejskiego przy lwowskim Magistracie za znakomite urządzenie wodociągu miejskiego w Rohatynie na przestrzeni około sześciu kilometrów, polecając Go jako pod tym względem bardzo uzdolnionego, sumiennego i pełnego zaufania hydro-technika wszystkim reprezentacjom miast i miasteczek w kraju, któreby u siebie wodociągi urządzać zamierzały.

Magistrat miasta Rohatyna dnia 18. sierpnia 1896
Burmistrz
S. Manasterski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 55	9 30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6 55	9·30	—
Z Warszawy	5 10	—	—	8·55	—	9 30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/5 do 30/6 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†8 55	6 55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9 30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	*10 10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1 51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungarskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9 55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10 05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14 sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†4 54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2 50	11·—	4·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4 10	9·55	6 45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 10	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3 05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2 45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	3 25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6 —	3 11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3· —	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, *w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12 36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Ogłoszenie licytacji.

Celem zabezpieczenia w drodze przedsiębiorstwa robót dla odrestaurowania przez pożar częściowo zniszczonego rz. kat. kościoła w Żydaczowie, rozpisuje się niniejszem publiczna licytacja.

Kosztorys:

a) roboty murarskie	4.806 zł.	69 ct.
b) „ ciesielskie	1.335 „	54 „
c) „ blacharskie i ślusarskie	831 „	96 „
d) „ różne	3.149 „	81 „
Suma	10.124 zł.	— ct.

Wadjum 10% ceny kosztorysowej.
Oferty pisemne zaopatrzone w powyższe wadjum wnosić należy do rąk podpisanego przewodniczącego komitetu parafialnego do dnia **5. września 1896 r.**
Bliższe warunki przedsiębiorstwa przejrzeć można w godzinach urzędowych w biórze Wydziału Rady powiatowej żydaczowskiej.

Z komitetu parafialnego ob. rządku łacińskiego.
Żydaczów, dnia 18. sierpnia 1896.
1788 1—1 Przewodniczący *Winnicki.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera,